Nr 90 Kraków, Piątek dnia 19 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby. nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Według wiadomości nie tylko dzienników polskich, ale także wiedeńskich. wybory do naszego Sejmu odbędą się dopiero w jesieni, o czem pisaliśmy już wczoraj, a *Neue Fr. Presse* donosząc o tem, wynurza przekonanie, że fizjognomja przyszłego Sejmu nie wiele się zmieni, ponieważ wszystkie sprawy ważniejsze, jak: propinacyjna, konwersyjna i równowagi budżetowej zostały szczęśliwie załatwione, więc teraz na porządku dziennym nie ma już takich. któreby wyborców roznamiętniały. Według nas, wybory nie pójdą tak gładko, jak to się wiedeńskiemu dziennikowi zdaje, w kurji bowiem włościańskiej, zwłaszcza w Galicji zachodniej zawrze walka namiętna, ponieważ chłopi rzucają wszędzie hasło. aby wybierać tylko chłopa. a unikać każdego. choćby nawet syna włościańskiego, jeźli tenże nie jest sam rolnikiem. Takie głosy dały się już słyszeć w powiatach: wielickim. gorlickim, limanowskim, grybowskim i innych. Wobec tego agitacja wśród włościan będzie namiętna i nikt dziś nie przewidzi, jakie wyda owoce. *Neue Freie Presse,* kończąc swoje uwagi o przyszłych wyborach. zapewnia, że w Wydziale krajowym przyjdzie do ważnych zmian. I tak zastępca marszałka, p. Chamiec. usunie się, a jego miejsce zajmie hr. Gustaw Romer; dr Hoszard i p. Edward Jędrzejowicz mają także ustąpić, ponowny wybór dra Sawczaka nie jest pewny, a tylko stanowiska p. Romanowicza i dra Wereszczyńskiego są wrzekomo niezachwiane. Do Wydziału wszedłby za to dr Pilat, prof. Uniwersytetu lwowskiego. Zapisujemy te wiadomości na odpowiedzialność wiedeńskiego dziennika.

Czy warunki, na jakich pokój na dalekim Wschodzie zawarto, są już znane? Jedni mówią tak, drudzy temu przeczą. Wobec tego nie wiemy, o ile jest prawdziwą depesza następująca, która ma wszystkie cechy dokumentu urzędowego: Tien-Tsin d. 17 kwietnia. Cesarska proklamacja upoważnia Li-Hung-Czanga do zawarcia pokoju na podstawie ultimatum, przedłożonego przez Japonję. W niem znajduje się zapłata 200 miljonów taelsów kontrybucji wojennej, odstąpienie półwyspu Liao-tong do 40-go stopnia szerokości północnej i wyspy Formozy, następnie otwarcie pięciu nowych portów wraz z Pekinem, tudzież zniżenie cła na 2%. Prócz tego Japończycy będą mieli prawo wyrabiać przedmioty bawełniane i inne w całych Chinach.

Nam się zdaje, że dokument powyższy jest autentyczny i zawiera treść warunków pokojowych. Ze w nim nie ma mowy o przymierzu zaczepno-odpornem Japonji z Chinami, to rzecz prosta, gdyż tego rodzaju układy bywają zawsze tajne. Bismarck po wojnie w r. 1866 nie ogłosił także traktatu Prus z państwami południowo-niemieckiemi i ważna ta historja wyszła na jaw znacznie później.

Zwycięski bój z Chinami przyniósł Japonji przez zawarcie pokoju nietylko rozszerzenie granic i znaczną kontrybucję wojenną, ale jeszcze wielkie łupy. Według urzędowej statystyki, ogłoszonej teraz w Tokio, w pierwszym perjodzie wojny, aż do wzięcia portu Arthur, Japończycy zabrali samych dział 607, których wartość oceniono na 10 miljonów franków. W porcie Arthur znaleziono 330 armat. Prócz tego wpadło w ich ręce 7400 sztuk ręcznej broni palnej i siecznej, wartości 150.000 franków i 60 miljonów nabojów, których wartość przenosi pół miljona franków. Dodać do tego trzeba jeszcze żywność, 368 koni (10.000 fr.), 5 miljonów franków w brzęczącej monecie, 3326 namiotów (150.000 fr.), 447 chorągwi, 15 łodzi, 3 parowce, 3 kanonierki. 2 żaglowce — wszystko razem ocenione na 5½ miljona franków. Wartość wozów. maszyn, torpedów, prochu strzelniczego, ubrania itd. wynosi przeszło 22 miljony franków. W ogóle łup wojenny. który Japończycy zabrali i z pewnością nie zwrócą go Chińczykom, przedstawia poważny kapitał 45.000.000 fr. W tym czasie stoczyli na lądzie i morzu 17 bitew i potyczek. Japończycy stracili 418 zabitych i mieli rannych 1665 a Chińczycy 6620 zabitych i 9500 rannych. Japończycy nie brali jeńców. Odbierano Chińczykom tylko broń i puszczano ich na wolność. Zdobycz w drugim perjodzie wojny nie jest jeszcze dotąd dokładnie obliczoną. Po kapitulacji admirała Tinga, Japończycy zabrali pięć pancerników: Chen-yen (7350 ton), Chi yen (2300 ton), Ping-yen (2850 ton), Kuang-ting i Kuang-ki (każdy po 1030 ton). Wszystkie te okręty były bardzo mało uszkodzone i po naprawieniu szkód, powiększą marynarkę japońską. W porcie Wei-hai-wei znajdują się jeszcze na dnie morza 3 okręty. Pancernik Ting-yen (7350 ton) leży przewrócony. Z krzyżowca Ouei-yen (1300 ton) sterczą maszty nad powierzchnią, a a z Lai-yen wygląda tylko tram. Gdyby nawet Japończycy nie wydostali tych statków, to w każdym razie flota ich znacznie powiększyła się i z nią obecnie nie każde mocarstwo morskie mogłoby się mierzyć.

Z Petersburga rozchodzą się wieści. że w tamtejszych kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, jakoby między Rosją a Francją nastąpiło ścisłe porozumienie co do wspólnego postępowania w Azji wschodniej. Prawdopodobnie obydwa państwa zaproponują innym mocarstwom zebranie kongresu, któryby rozpatrzył warunki pokoju zawartego między Chinami a Japonją i nie zezwolił Japonji rozciągać panowania na stałym lądzie. Utrzymują, że Francja skorzystała także z tej okoliczności, aby przed całym światem zadokumentować przymierze z Rosją.

Położenie we Wiedniu.

Wiedeń d. 16 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Sprawa celejska staje na porządku dziennym, gdyż ostatecznie trzeba będzie załatwić budżet państwowy. Rozstrzygnięcie jej spoczywa w rękach, albo raczej polega na głosach polskich posłów. Dotychczas zwlekało Koło polskie z rozprawą nad tym przedmiotem, jednak po Świętach, t. j. po zebraniu się Rady państwa, będzie Koło zniewolonem zająć stanowisko w tej sprawie, mianowicie z powodu petycji nadesłanej z Gracu od tamtejszej polskiej młodzieży akademickiej. Petycja usiłuje zniewolić Koło — żeby ono oświadczyło się za utworzeniem słoweńskiego gimnazjum w Celeji, podnosząc, iż w przeciwnym razie stałby się stosunek polskiej młodzieży do słoweńskiej bardzo przykrym, tem przykrzejszym. ponieważ Słoweńcy żądają w danym razie tylko swojego dobrego prawa. Lwowski *Przegląd* zabawny jest co do tego ze swoim środkiem zaradczym. Podnosi on bowiem, iż młodzież polska znajdzie odszkodowanie w przyjaźni niemieckiej młodzieży, oświadczając się naturalnie jako uznany organ „liberalnej“ niemieckiej lewicy przeciwko słoweńskiemu gimnazjum w Celeji. Dobry sobie *Przegląd* z przyjaźnią młodzieży niemieckiej! W ustroniu swem lwowskiem zdaje się on nie wiedzieć, iż na niemi ckich wszechnicach, a szczególnie w Gracu, niemiecka młodzież wszechnicka bynajmniej nie dzieli koalicyjnych sympatyj liberalnej lewicy, ani do Koła polskiego, ani też w ogóle do Polaków. Młodzież ta drwi sobie z całej lewicy, będąc nawskróś niemiecko-narodową, a jako taka. gdyby Koło polskie nie raz, ale trzykrotnie głosowało przeciwko słoweńskiemu gimnazjum w Celeji, pod żadnym warunkiem do polskiej młodzieży nie tylko się nie zbliży, lecz jak dotąd. płonąć będzie ku niej nienawiścią teutońską. Liberalnej młodzieży akademickiej tak dobrze jak nie ma

Wracając do samej sprawy, zauważyć należy, iż „przeglądowe“ basowanie żydowskiemu liberalizmowi znajduje tylko telegraficzny odgłos w wiedeńskich hebrajskich dziennikach, na Koło zaś najmniejszego wpływu nie wywiera. Owszem w Kole istnieje przychylny dla Słoweńców prąd. Jeżeli Koło z zajęciem stanowiska w tej sprawie zwlekało, czyniło to jedynie w nadziei, iż prowadzone rokowania ze Słoweńcami doprowadzą do pomyślnego wyniku. Rokowania są, jak się dowiaduję z dobrego źródła, zawsze jeszcze w toku i bynajmniej porozumienie nie jest wykluczonem. Jeżeliby jednak istotnie Słowency okazali się nieprzystępnymi w tej sprawie do kompromisu, wówczas nie należy wątpić, iż rząd, a w szczególności p. Madeyski, oświadczą się za utrzymaniem w budżecie wstawionej przez siebie kwoty 4000 złr. jako pierwszej raty na gimnazjum słoweńskie w Celeji, a tak samo i Koło bronić będzie tej pozycji budżetowej, raz ze względu na ministra Madeyskiego, a następnie z uwagi. iż w danym razie idzie o wymiar sprawiedliwości narodowej Słoweńcom. Stanowisko, jakie *Przegląd* zajmuje w ogóle, a w sprawie celejskiej w szczególności, dzielą jedynie żydowscy członkowie Koła polskiego.

Mylą się zatem ci, którzy twierdzą, iż Koło polskie wystąpi przeciwko Słoweńcom w sprawie celejskiej.

Wiedeń d. 17 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(Sm.) Wielkanocny artykuł *Neue freie Presse,* czyniący ministrowi Plenerowi cierpkie zarzuty z powodu, iż on wobec klęski „liberalnego“ stronnictwa przy wyborach do wiedeńskiej Rady gminnej nie zdołał skłonić rządu do represyj przeciwko antysemitom — artykuł ten, rozpoczynający się jękliwem pytaniem, czy nie znajdzie się mąż, przewódca niemieckiego ludu w Austrji (a więc detronizujący Plenera z wyżyn tego przewództwa) wywołał w dziennikarstwie bardzo żywą rozprawę. *Wiener Tagblatt* Schöpsa sekunduje dziś powyżej wymienionemu głównemu organowi specyficznie żydowskiego liberalizmu, a półurzędowa prasa bierze ministra w obronę, zapytując słusznie: jakie konkretne powody mogły rząd zniewolić do zajęcia stanowiska przeciwko antysemitom z powodu wymienionych wyborów? Czy miał rząd użyć swojego wpływu przy tych wyborach i popełnić nadużycie?

Naturalnie, że o to szło żydowsko-„liberalnemu“ monitorowi; o presję rządu, a jeźliby to nie osiągnęło pożądanego skutku, o użycie każdej represji, każdego pogwałcenia zasadniczych ustaw państwa. byle tylko prowadziła do celu: ubezpieczenia na przyszłość żydowskiego wyzysku i żydowskiej przewagi od wszelkiego wstrząśnienia ze strony złych antysemitów.

Dziwnym zbiegiem okoliczności bierze tym razem prasa antysemicka ministra Plenera pośrednio w obronę przed uroszczeniami semickich dzienników, z czego te znowu usiłują wykrzesać korzyść dla swojej rzeszy, wołając: „Patrzcie, czy nie mieliśmy słuszności co do Plenera, jeźli go dziś antysemici bronią?“

Bądź co bądź, wspomniany artykuł *N. Fr. Presse* nie pozostanie bez następstwa. Wątpić bo-

wiem należy, żeby minister Plener przyjął obojętnie podobne rozpisanie konkursu na przewódcę stronnictwa liberalnego, żeby pochylił pokornie i ze skruchą głowę pod ciężarem obelgi, wyrządzonej mu przez ten dziennik. Wielkanocny artykuł *N. Fr. Presse* jest też względnem rozpisaniem konkursu — dodajmy — z żądaniem świadectwa chrztu w przeciwieństwie do słynnego posła Blocha, który niedawno temu narobił był w Kole polskiem tyle krzyku z powodu konkursu ogłoszonego w urzędowym dzienniku na posadę salinarnego lekarza w górno-rakuzkiem mieście Hallstadt, a zawierającego żądanie przedłożenia świadectwa chrztu ze strony ubiegających się o to stanowisko.

Przewrotność talmudyczna, ktora niedawno za pośrednictwem kardynała Schoenborna, żebrała pomocy u głowy zawsze przez siebie bluźnionogo Kościoła katolickiego przeciwko antysemitom — nie przebiera w środkach bynajmniej: raz oburza się ona, jeżli przeciwko interesowi żydostwa konkurs żąda świadectwa chrztu; drugi raz znowu rozpisuje ona sama, jeżli tego semicki interes wymaga, konkurs z tem żądaniem. Na żydowskich przewódcach nie brakowałoby liberalnej lewicy, ale właśnie interes żydowski wymaga, żeby na jej czele stał nie żyd, który powolnie służyłby narodowo-żydowskim celom. Plener niezupełnie odpowiada temu zadaniu, więc precz z Plenerem!

Z KRAJU.

Urzędnicy ewidencyjni.

Lwowska Izba inżynierów cywilnych, architektów i geometrów wniosła do ministerstwa skarbu petycję, w której domagała się, ażeby zawarte pod pewnemi ograniczeniami w §. 23 rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 11 czerwca 1883 r. (Dz. pr. p. nr. 91) zezwolenie dla urzędników ewidencyjnych do wykonywania pomiarów na prośby prywatne także wtedy, gdy nie zachodzi żaden wypadek ewidencyjny, zupełnie i bez wyjątku uchylono, a to z powodu, że zezwolenie takie wytwarza dla autoryzowanych cywilnych geometrów konkurencję zawodową.

Wydział krajowy zapytany przez prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie o opinję, oświadczył, że żądania wyrażone w powyższej petycji, ażeby zupełnie i bez wyjątku zabronione zostało urzędnikom ewidencyjnym wykonywanie pomiarów dla stron prywatnych, nie może być uważane za uzasadnione. W Galicji bowiem jest obecnie 36 inżynierów cywilnych i 32 geometrów autoryzowanych; razem więc 68 osób, uzdolnionych do wykonywania prac technicznych, oraz zdjęć i pomiarów geometrycznych. Jeżeli się uwzględni, że w wielu miejscowościach znajduje się po kilku inżynierów cywilnych i autoryzowanych geometrów, a zaś w wielu powiatach zupełnie ich nie ma, tak, że z ogólnej liczby 68 przypada 43 na 12 miejscowości, a zaś po jednemu na 25 miejscowości, to okazuje się, że w 37 powiatach zupełny jest brak fachowych czynników dla wykonywania prac technicznych. W razie więc, gdyby żądanie petentów w tej rozciągłości, jakiej się domagają, było uwzględnione, to 37 powiatów byłoby zupełnie pozbawionych zawodowych techników i geometrów, a strony interesowane nie miałyby do kogo odnosić się z zamówieniami potrzebnych im robót technicznych i pomiarowych. — Z tego powodu oświadczył się Wydział krajowy przeciw uwzględnieniu petycji w całej rozciągłości.

Natomiast podniósł Wydział krajowy, iż niezdrowe stosunki, jakie dziś istnieją, a mające przyczynę w tem, że z jednej strony inżynierowie cywilni i autoryzowani geometrzy, powszechnie się żalą na brak zajęcia i na ciężką z tego powodu egzystencję, a z drugiej strony rządowi technicy ewidencyjni przeciążeni są pracą i to tak prywatną, jakoteż rządową — dałyby się usunąć, gdyby ministerstwo zezwolenie swe dla geometrów ewidencyjnych do wykonywania pomiarów i innych praktyk technicznych na zamówienia stron prywatnych, ograniczyło tylko do tych miejscowości, w których nie ma inżynierów cywilnych i autoryzowanych geometrów; w miejscowościach zaś, gdzie ci ostatni w dostatecznej liczbie się znajdują, wykonanie takiej praktyki w zupełności usunęło.

Zarządzenie takie — zdaniem Wydziału kraj. — pociągnęłoby za sobą to następstwo, że inżynierowie cywilni i autoryzowani geometrzy, którzy dziś skupieni są we Lwowie i w Krakowie, przenosiliby się do miast prowincjonalnych, a w dalszem następstwie więcej techników poświęcałoby się temu zawodowi, mając zapewnienie, że w miejscach, gdzie osiędą, nie będą potrzebowali obawiać się konkurencji geometrów ewidencyjnych i że znajdą tam odpowiednie dla swego zawodu zajęcie. Odpowiedziałoby to, — zdaniem Wydziału kraj. — pośrednio także i intencjom Sejmu, który domagał się pomnożenia geometrów ewidencyjnych w kraju, ażeby w miejscach, gdzie jest sąd powiatowy i urząd podatkowy, jeden geometra ewidencyjny urzędował, gdyż przez równomierne rozdzielenie personalu inżynierów cywilnych i autoryzowanych geometrów po kraju, usunięteby zostały niedogodności dla publiczności, powstające z braku sił mierniczych w kraju, a przeważnie ta okoliczność spowodowała Sejm do uchwalenia powyższej rezolucji. Zresztą nie przeszkadzałoby to — zdaniem Wydziału krajowego — w zupełności pomnożeniu liczby geometrów ewidencyjnych, jak się tego Sejm domagał, byle zabronionem im zostało wykonywanie praktyk prywatnych tam, gdzie są biura inżynierów cywilnych lub geometrów z upoważnieniem rządowem. Zarządzenie takie dogadzałoby i samym petentom, którzy uważaliby je, jako najbardziej dla nich pożądane i o ile Wydziałowi kraj. wiadomo, niczego więcej na razie nie żądają.

Lwów d. 17 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C.) Nie trzeba było na to wielkiej bystrości politycznej, aby się domyśleć, że ze strony świętojurców galicyjskich obchód Unji brzeskiej spotka się z bardzo nieprzychylnem traktowaniem. Ale przyznać trzeba, że sytuacja świętojurców wobec tego obchodu nie była łatwą i z prawdziwem zajęciem oczekiwało się chwili, w której ci panowie określą swoje stanowisko w tej sprawie. Staroruska partja, pomimo całej swej jawnie manifestowanej przychylności dla Rosji, pomimo nawet pielęgnowanej w głębi ducha sympatji dla prawosławja, składa się z ludzi, należących bądź co bądź oficjalnie do Cerkwi katolickiej, podlegających katolickim biskupom i solidaryzujących się na zewnątrz z zasadami religji wspólnej zarówno Polakom, jak Rusinom. Trzeba było zatem uciec się do adwokackiego „kruczka“ tak, aby wilk był syty i owca cała, czyli, aby nie wypierając się otwarcie wspólności z Unją, równocześnie uderzyć na nią jak najgwałtowniej i zaznaczyć swoje *votum separatum* w przygotowującej się manifestacji lojalności dla Watykanu.

Taki „kruczek“ znalazł się, a chociaż o jego zręczności i wartości moralnej dużo możnaby mówić, *Hałyczanin*, jako wyraz opinji świętojurców, pospieszył ogłosić go w swoich łamach. Otóż powiadają świętojurcy, że przeciw *dogmatycznej* Unji z kościołem rzymskim nie mają i nie mieli nic zgoła, zakładają tylko uroczysty protest przeciw *politycznej* stronie tego aktu, tj. przeciw latynizowaniu i polszczeniu Rusi przez Unję. Stanąwszy na takiem stanowisku, rozprowadzają je następnie argumentami, w których prawdziwość ludzie źli lub naiwni mogą wierzyć na słowo, ale które wobec historji i faktów nie mają żadnej wartości. Polityka polska, tak twierdzą ci skryci przyjaciele prawosławja, posługiwała się Unją zawsze w celach amalgamacji ruskiego narodu z polskim i tylko dzięki temu Polacy tak ją gorliwie propagowali i popierali.

Rzym okazywał się wobec tych dążeń bezsilnym, a ile razy zabierał głos w kwestjach Cerkwi ruskiej, głos ten nie wykraczał nigdy poza granice akademickiego aktu. Zatem jedno z dwojga: albo polityka polska zdołała podporządkować sobie politykę Watykanu, albo ten Watykan w skrytości ducha upatrywał w Unji, prócz dogmatycznych i inne, a mianowicie polityczne cele.

Po tych ogólnych uwagach świętojurcy wyliczają te wszystkie punkta, które mają stanowić dowód, że dziś Unja jest tylko sługą polonizacji i latynizowania Rusinów. A więc tu należą usiłowania (zwracamy uwagę, że „usiłowanie“ jestto coś bardzo nieuchwytnego i jako argument nie wytrzymuje krytyki!) polskich polityków, Jezuitów i niektórych dostojników ruskiej Cerkwi, aby zaprowadzić celibat wśród unickiego kleru, dać gregorjański kalendarz i znieść cyrylikę. Zamach na cyrylicę już się nawet częściowo udał przez zaprowadzenie fonetyki w szkołach. Dalsze dowody polonizacyjnej działalności Unji są: uchwały ostatniego synodu we Lwowie (ale które?), oddanie klasztorów bazyljańskich pod wpływ Jezuitów i decydujący wpływ tych ostatnich na wewnętrzne sprawy cerkiewne.

Czytelnik widzi, ile są warte [illegible] takim trudem pozbierane fakta. Taki np. zarzut, że Jezuici posiadają decydujący (!) wpływ na bieg spraw cerkiewnych jest wprost humorystyczny, nikt bowiem na serjo nie odważy się powiedzieć, że ks. Jackowski daje dyspozycje arcybiskupowi ruskiemu, a arcybiskup słucha tych dyspozycyj. Ale oczywiście, gdzie nie ma prawdziwych dowodów, tam się je zmyśla z konieczności, a wtedy łatwo już popaść w śmieszność, jak się to i tym razem zdarzyło świętojurcom, atakującym Unję. Rewelacje świętojurców, wyjaśniające stanowisko ich wobec przyszłorocznej uroczystości, dają pewność, że uroczystość ta, tak doniosła i piękna w swem założeniu, nie obejdzie się bez dyssonansu z łaski otwartych przyjaciół Rosji, a cichych prawosławia. Tem goręcej jednak powinni wszyscy Rusini, szczerze przywiązani do Kościoła katolickiego, zamanifestować w obchodzie Unji brzeskiej swą niezłomną solidarność z Rzymem, który wymaga miłości i posłuszeństwa bez kazuistycznych wykrętów i zastrzeżeń...

Nawiązując jeszcze do spraw ruskich, donoszę o najnowszym rozłamie w łonie najmłodszego ze stronnictw ruskich, tj. radykałów lwowsko-kołomyjskich. W stronnictwie tem, jak się zdawało już dość radykalnem, znaleźli się secesjoniści, którzy postanowili posunąć się jeszcze dalej na lewo. Jak wiadomo, radykalna partja ruska, której przywódcami są we Lwowie pp. Franko i Pawlik, a na kołomyjskiem skrzydle pp. Daniłowicz i Trylowski, w społecznym swoim programie nie różni się bardzo od socjalistów, których firmy nie nosi głównie dlatego, ponieważ stoi dość wyraźnie na tak zwanym gruncie narodowościowym. Otóż „najmłodsi“ z tej radykalnej partji oderwali się od swojego pnia i przystąpili oficjalnie do partji socjalno-demokratycznej pod dowództwem p. Budzynowskiego, który zaraz założył organ dla tego nowego odłamu pt. *Hromadzki Hołos*. W ten sposób socjaliści nasi zyskują trzecią narodowość galicyjską, dotąd bowiem byli tylko socjaliści polscy z organami *Naprzód* i *Robotnik*, oraz żydowscy, z organem *Der Arbeiter*, a jedni Rusini trzymali się na boku; naród ruski posunął się o jeden krok dalej do emancypacji w wielkim stylu europejskim, zyskując jedno stronnictwo więcej; a zaś świętojurcy, ugodowcy, narodowcy i radykałowie zyskali najmłodszego kolegę, z którym się będą mogli do woli ujadać, co znowu wpłynie na ożywienie i urozmaicenie gazet ruskich...

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 17 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

O trzęsieniu ziemi nie będę się rozpisywał, gdyż najdrobniejsze szczegóły doniosły depesze. To tylko mogę zaznaczyć, że przeżyliśmy ciężką chwilę, a noc z niedzieli na poniedziałek każdemu Wiedeńczykowi będzie dobrze pamiętną. Co prawda, dostały się nam tylko resztki z owego pańskiego stołu, którego gospodarzem i władcą jest Pluton, ale w każdym razie nie jesteśmy do tych „wzruszeń“ przywykli i bardzoby nam było nie na rękę, gdyby się to jeszcze powtórzyło. Dziś wszyscy się już uspokoili i tylko czytamy opisy ponurych scen w Lublanie, Trjeście Pola i Wenecji, które doprawdy są wzruszające.

Wystawa mody została zamknięta w Poniedziałek Wielkanocny i co się rzadko przytrafia wszelkim wystawom, przyniosła nawet czysty zysk w kwocie 4000 złr. Dzienniki tutejsze w sprawozdaniach unoszą się nad modami wiedeńskiemi i przepowiadają, że te wyrwą berło panowania modom paryskim. Temu jednak nikt nie uwierzy, bo Paryż od niepamiętnych czasów był zawsze stolicą dobrego gustu i elegancji i o władzę w tym kierunku żadne inne miasto nigdy się z nim nie spierało, dla tej bardzo prostej przyczyny, że konkurencja była niemożliwą.

Panna Lola Beeth, po raz ostatni wystąpiła w Operze cesarskiej. Odśpiewała w „Lohengrynie“ partję Elzy. Artystka podobno ma wyjechać do Paryża, gdzie jej ofiarowano świetne warunki do tamtejszej Opery. Zobaczymy, czy się to sprawdzi.

Z nastaniem wiosny, Wiedeńczycy zaczynają urządzać wycieczki w góry, które, niestety, dość często kończą się katastrofą. W pierwsze święto Wielkanocy wyruszyło z Wiednia czterech młodych turystów w stronę Raxalpe. Jest to ulubione miejsce naszych alpinistów i corocznie zwidza je po kilkadziesiąt tysięcy osób. W schronisku Reichsthaler spotkali młodego urzędnika pocztowego, Jó-

zefa Sitzamsteina. Ten wyszedł naprzód, a w pół godziny podążyli za nim czterej pcdróżnicy. W chwili niebezpiecznego przejścia dr żyny, prowadzącej nad przepaścią, usłyszeli krzyk. Zatrzymali się i z przerażeniem ujrzeli człowieka, leżącego na dnie przepaści. Dwóch zostało na straży, dwaj inni pobiegli po pomoc. Z wielkiem trudem wydobyto nieszczęśliwego i przeprowadzono na noszach do Payerbach, a po opatrzeniu odwieziono do Wiednia. Życiu Sitzamsteina grozi poważne niebezpieczeństwo i doktorzy wątpią o jego uratowa u. Utrzymywał on matkę, sześćdziesięcioletnią staruszkę.

Ponieważ agendy trybunału administracyjnego znacznie się się zwiększyły, tak, że np. w obecnej chwili nie mniej, niż 1100 zażaleń oczekuje załatwienia, przeto pierwszy prezydent tego trybunału, hr. Belcredi, widział się spowodowanym poczynić starania o pomnożenie personalu, tak, aby codziennie mogły dwa senaty równocześnie obradować. Ponieważ także i lokal okazał się się za szczupłym, wypowiedziano przeto Towarzystwu austr. Czerwonego Krzyża lokal, zajmowany przez nie w pałacu trybunału.

Dość przyjemna pogoda wiosenna towarzyszyła pierwszym wyścigom wiosennym, które się odbyły w drugie święto Wielkanocy, na polach Freudenau. Wszystkich wyścigów było sześć z nagrodami nie bardzo wysokiemi. Najwięcej intereresującym był bieg o nagrodę „Przedświt-Handicap" w kwocie 12.000 złr. Do startu stanęły konie wyborowe, z których „Panama" własność hr. Trautmansdorfa i „Pitt" należący do bar. Uechtrütza, najwięcej miały zwolenników. Niespodziewanie przyszedł pierwszy do mety ogier bar. Springera „Or-vert". Totalizator płacił za 5 złr. 36.

Przyaresztowano tutaj niejakiego Riedlinga, właściciela Banku przy Favoritenstrasse. Dwa lata jeszcze temu był on małym urzędnikiem w pewnej instytucji finansowej. Następnie wziął dymisję i na własną rękę zaczął prowadzić interes. Przy pomocy cyrkularzy, inseratów i obwieszczeń, potrafił sobie wyrobić w krótkim czasie liczną klijentelę i cudzemi pieniędzmi przeprowadzał różne operacje giełdowe. Pani Slovaczek, wdowa po właścicielu dóbr, powierzyła mu 40.000 złr. i kazała sprzedać na giełdzie 600.000 marek. Riedling nie wykonał polecenia, a gdy marki poszły w górę przedstawił jej rachunek strat w wysokości 26.000 złr. Oszustwo się wykryło. Do niego przyłączyły się inne szwindle i dziś niedoszły miljoner siedzi już pod kluczem. *Swój.*

ŚWIĘCONE
u księcia Radziwiłła-Sierotki.

(Dokończenie).

— Mości podczaszy! — rzekł JO. książę do Dunina — więc przepraszam waści, żem ci wczoraj uchybił, mówiąc: łżesz, kiedy mi waść o tym kamieniu bajdurzył, a teraz widzę, że to prawda. Lecz mam do ciebie, panie kochanku, ansę, żeś tego kamienia na panu Drzymale spróbował, bo ja na niego lubił patrzeć — on piękny człowiek — i panna Anna będzie się smuciła, że go nie widzi. Już to się ja nie lękam, aby nas pan Drzymała okradł, bo to człowiek uczciwy. Ale panna Anna dla niewidzialności jego teraźniejszej może szwankować, a w statucie nie ma jeszcze artykułu: *si quis incarnatione invisibilis factus, pater fit.* — Tu w. p. Dunin, widząc, że książę pan żart zadaleko posuwa, ile że sam w. marszałek, ojciec panny Anny, marszczył się na wspomnienie samo dyshonoru, jaki córka jego ponieśćby mogła, odezwał się:

— Mości książę, mnie się zdaje, że pana Drzymały wcale tu nie ma, bom ja go sam zostawił w bramie Najświętszej Panny, we śnie głębokim pogrążonego, a to sobie tylko zrobiłem żart i krotochwilę, mówiąc, że jest między nami. — A kiedy tak — rzekł książę pan — to mi lżej na sumieniu; niech się wyśpi pan Drzymała, a nie mówcie mu o tem, co się stało, boby się gniewał — to człowiek obraźliwy.

Na znak księcia pana szlachta się znów wzięła do półmisków i kielichów, czyniąc tak, jak gdyby pana Drzymały w istocie nie było. Nieraz więc dostawał w łeb kielichem albo farfurką, albo też łokciem w bok, a zawsze się usuwał, lecz nic nie mówiąc; był bowiem obżarty i przez wzgląd na żołądek wiele przebaczał. Znalazł nareszcie wolne miejsce przy stole i usadowiwszy się, złożył na farfurce mnóstwo wielkie zwierzyny, kielich węgrzynem napełnił, a nie dbając więcej na żarty, w zupełnej spokojności dary Boskie spożywał.

Po niejakim czasie książę pan, pokazując digito na farfurkę Drzymały, zawołał niby z przestrachem: „Księże Ryłło, weź waćpan stułę i kropidło i poświęć stół, bo tu djabli siedzą i łykają święcone. Ja nie widziałem nigdy, aby jaki człowiek tak jadł, jak ta farfurka; więc to musi być djabeł, którego Chrystus Pan wpędził w świnię nad Genezaretańskiem morzem. Wszelki duch Boga chwali! Panie kochanku, ta farfurka wychodzi sama od stołu".

I w istocie, pan Drzymała, zniecierpliwiony, wynosił się za drzwi, niosąc talerz z pieczywem przed sobą; ale książę pan, który nieraz i po pijanemu korki u trzewika niewiastom strzelał, chwyciwszy za sztuciec nabity kulą, przymierzył się i przy drzwiach już będącemu panu Drzymale talerz z ręki wytrzasnął.

Nieszczęśliwy pan regent zmieszał się niepospolicie i osłupiał, lecz nie mogąc już znieść dłużej owych afroutów, ze łzami w oczach, obróciwszy się do towarzystwa, rzekł: „Mości panowie, w przytomności waszej uskarżam się na w. pana podczaszego Dunina, że z człowieka cichego i urodzonego szlachcica taki żart czyni — domagam się więc satysfakcji".

Na to pan Dunin: „Cieniu człowieka, głosie niewidzialny, jeżeli, jak się spodziewam, masz brzuch ludzki, łeb okrągły i ciało człowieka, bić się z tobą będę, choć miałbym przejść na ów los nieszczęśliwego Ajaxa, co mając na oczach chmurę, przez zagniewane bogi rozciągniętą, zamiast rycerzy, bydło i owce porąbał; choćby ten pojedynek równie smutną, jak Sofoklesa urodził tragedją. Dobądź więc szerpentyny i objaw głosem, gdzie jesteś, a jeżeli mam pójść do Erebu, upraszam tu JO. księcia, aby na intencję moją tysiąc czterdzieści cztery msze zakupił, ile że od zaczarowanego człowieka poledz mam nie po katolicku".

Przychodziło już do bitwy, gdy ksiądz Ryłło, wystąpiwszy naprzód, rzekł poważnie: „Książę panie, wybierasz się na wędrówkę do Grobu świętego, a dopuszczasz tu, aby dla żartu krew się lała; ani to na twoję uczoność przystoi, mości Duninie, żartować tak z tego grzesznika, który się nie spowiadał i nie komunikował w dni Boskiego umęczenia, a teraz brzuchowi swemu dogadza i gniewowi cugle popuścił tak, że się na azard żywota naraża..." — „Milcz klecho! — krzyknął książę — to nie wielki post, abyś tu nam kazał, jak z ambony, a że pójdą na szerpentyny, to nie żaden grzech; gorzej zrobił pan Samuel Zborowski, co Włocha Candiana, namazanego miodem, oponował niedźwiedziowi rozjuszonemu, a sam na pojedynek nie wyszedł. Za to by nie był wpuszczony do nieba, tylko, że głowę ściętą wrzucił pierwej, a sam wszedł, niby szukając swego czerepa, z czego się Najświętsza Panna zabawiła i pozwoliła mu zostać, a może też i dlatego, że to był męczennik szlacheckiej sprawy i zagryziony był przez wilcze zęby królewskie, za którą to rzeczą ja sam będę u Chrystusowego grobu patronował, aby znów Zborowskiemu głowę *in excelsis* nosić pozwolił na karku, a nie pod pachą, jak niemiecki kapelusz. Panie Dunin, włóż aspan szablę do pochwy i ty, panie Drzymało, nie gniewaj się; a pojedynku nie trzeba, bo i tak mało szlachty, a jak mniej będzie, to więcej pójdzie pod miecz katowski, na głowie pana Samuela zaprawiony, a póki nas wiele i godnych, to i sam pan Zamoyski ogląda się, czy ma głowę. A wiecie wy, konsyljum jego było, abym ja jechał do Ziemi Świętej przez Turcję i sam król Stefan ofiarował mi glejt turecki od sułtana; ba, ale ja nie głupi, panie kochanku, a nie chcę tego honoru, aby za mną pan Jan Kochanowski stawał, jak za Podlodowskim, co był w Turczech zarzezany. Chybaby mi pan Drzymała swego kamienia pożyczył, tobym się odważył jeść objad z samym sułtanem; lecz pan Drzymała nigdy nikomu tynfa nie pożyczył, więc o kamieniu ani gadać. Trzymaj, panie Drzymała, coś znalazł, bo skarb znalazłeś, a ja ci zazdroszczę. Ale że ty piękny i przystojny, więc tobie ten kamień więcej szkodzi, niż pomaga: więc może się go pozbędziesz i zamienisz się ze mną na ten sygnet". (Tu książę zdjął z palca wielki sygnet, brylantami sadzony, z szafirem pośrodku i dał go wyciągającemu ręce Drzymale). „Kupuję ci kamień twój; nie biorę go teraz, bo nie chcę zniknąć z przed oczu J. W. panów, którzy przytomnością swoją mój dom zaszczycają, ale żem twój kamień kupił, to go złożysz w skarbcu moim". — „Jeżeli JO. książę — rzekł udobruchany Drzymała — będziesz tak kupował te niewidzialne kamienie, to i skarbiec JO. księcia stanie się niewidzialnym".

Na tem skończyła się krotochwila z panem Drzymałą, który jednakże panu Duninowi sera nie przebaczył, jak tego w dalszej podróży dał tysiączne dowody.

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Przeciwnie, taki sposób obudza w młodzieży, nim się sama spostrzedz zdoła, odrazę do zboczeń, do ułudnych przyjemności, pod któremi kryje się niezadowolenie. Karmi on i zasila ogień materjałem stosownym, tak, aby nie zwęglał i nie niszczył, ale przeciwnie, aby oświetlał, ogrzewał i działał ożywczo. Ogień ten winien gorzeć powoli, jeżeli na długo ma starczyć.

Takie uszlachetnianie dzieci i młodzieży w gruncie samym różni się od rozmyślnego panowania nad sobą, od ogledności, rozwagi, mądrości, właściwych wiekowi podeszłemu, który świadomie unika niebezpieczeństw młodości nieznanych i rządzi się zasadami, na doświadczeniu opartemi.

Czysty, nieświadomie rozumny nastrój ducha, wespół ze zdrowiem ciała, o jakich tu mowa, tylko wychowanie wytworzyć może w tym stopniu. Człowiek taki, stawszy się samodzielnym, zdoła stawić czoło nawałnościom świata, odpowiedzieć godnie każdemu w życiu położeniu i dłużej młodym pozostaje, aniżeli gdy wzrósł bez przykładów godnych naśladowania.

Prawdziwy zatem kamień filozoficzny, rzeczywisty sekret odmładzania, zawiera się w wychowaniu.

Również fałszywem jest twierdzenie, iż do tego potrzebne są pewne szczególne usposobienia. Każdy przychodzi na świat z nieskończoną liczbą usposobień. Zależy tylko na tem, aby jedne hamować, drugie rozwijać.

Niektórzy twierdzą, że w pewnych rodzinach jest dziedziczną długowieczność, w innych znów krótkotrwałość życia. Gdyby tak było istotnie, makrobiotyka nie miałaby najmniejszej podstawy, jako nauka pozorna. Na cóż bowiem zdadzą się wszelkie starania o zdrowie i długie życie, jeśli nadejdzie kiedyś czas, w którym odezwać się mają prawa dziedziczne i przeciąć nasze życie?

Na szczęście mniemanie takie jest bezzasadne. Dziedzicznemi bywają same tylko usposobienia. Każde z nich jest albo korzystne dla długiego życia, albo szkodliwe. Zdarzają się dziedziczne usposobienia do chorób, wady dziedziczne; nie mała wszakże liczba ludzi odziedzicze także zdrowie, siłę i inne przymioty fizyczne i moralne.

Jeśli serce, płuca, żołądek, mózg, jednem słowem, główne części ciała są zdrowe i jeśli w szeregu kilku następujących po sobie pokoleń jednej rodziny nikt nie przyszedł na świat, obarczony organicznemi tych części wadami, stanowi to jeden z warunków przyjaznych dla długiego życia. Wszystko to jednak na nic się nie przyda, jeśli żyć będziemy nierozsądnie.

Przeciwnie znów, człowiek wątły i chorowity, umiejący panować nad sobą i trzymający się stosownych przepisów, przeżywa częstokroć silnego, który skutkiem nierozsądku zrujnował swe zdrowie.

Nie ma więc należytej podstawy twierdzenie, iż długowieczność sama z siebie bywa dziedziczną. Jeśli w rodzinie Parre ojciec, syn, wnuk i prawnuczka przeżyli więcej niż sto lat, to fakt ów rzadki należy przypisać tej okoliczności, iż wymienione osoby były wszystkie zdrowe, że prowadziły życie proste i do natury zastosowane, obok tego zaś przykład przodków był tu wzorem dla potomków.

Nikt przecież nie będzie utrzymywał, że i rozsądny sposób życia jest dziedzicznym. Samo wychowanie zaniedbane, albo złe przykłady wystarczają, aby następców pozbawić długowieczności ich poprzedników.

Kres życia ludzkiego zatem, ani wcześniejszy, ani późniejszy, nie bywa dziedzicznym. Śmiało raczej powiedzieć można, że przedłużenie życia, czyli oddalenie godziny śmierci, zależnem jest od woli człowieka. Dlatego też, pomijając katastrofy losowe, przyjąć możemy za zasadę, że kto chce usilnie żyć długo i stara się o to sposobami rozsądnemi, ten prawdopodobnie celu swego dopnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

95 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— A ja nie umiem naprawdę słów znaleść, żeby ci za wszystko podziękować, jakby należało! Czy masz przy sobie rachunek tego, coś dla nas wydał?

— Zapewne, będę miał...

— Zwrócę ci pieniądze, jak tylko zmienię moje czeki. Wiem, że nie jesteś zbyt bogatym.

— Tak jest, rzeczywiście. Ojciec mój przetrwonił prawie cały majątek. Nie do mnie jednak należy sąd o nim. Zamykam oczy na winy, które mógł popełnić, szanując mimo to pamięć ojca, jak to powinien czynić każdy syn.

— Bardzo pięknie z twojej strony, kochany Leonie!

— Dzięki zresztą naszej najlepszej matce, nie wszystko zostało pochłonięte. Zostało się dla mnie trochę okruchów... Mam tyle właśnie, żeby nie umrzeć z głodu — uśmiechnął się gorzko — jestem młody, zdrów z łaski Boga, mam odwagę i silną wolę.... będę pracował!

— Och! cóż znowu....

— Co do naszych rachunków, Pawle kochany, te będą nader łatwe do wyrównania. Nie jesteś mi nic winien, bo ja to przeciwnie zostaję jeszcze twoim dłużnikiem.

— Jakim sposobem?

— Margrabina de Chamarande, poślubiając barona de Simaise, posiadła sto tysięcy franków majątku, twoją spuścizną po ojcu. Tę sumę jestem ci dłużny....

— Szlachetny, bezinteresowny! — pomyślał Paweł. Dodał zaś głośno z głębokiem wzruszeniem. — Ani pojmujesz, drogi Leonie, jak mnie uszczęśliwiają twoje słowa. Znalazłem w tobie takiego brata, jakiego pragnęło moje serce! Sądzisz, że jesteś moim dłużnikiem? Niech i tak będzie. Z góry cię jednak kwituję z owego długu wymarzonego. Nie upieram się co do tej sumy, którą teraz dla mnie wyłożyłeś. Pragnę inaczej zupełnie spełnić moje obowiązki wobec ciebie. Wracam do Francji z majątkiem, wynoszącym około pięciu miljonów franków.

— Pięć miljonów franków! — wykrzyknął Leon olśniony, jakby mu nagle zamajaczyły przed oczami złotem płynące fale Paktolu.

— To, co chciałem zrobić dla matki i dla ciebie, przenoszę tylko na twoją osobę, skoro matka biedna już niczego odemnie nie potrzebuje. Jesteś prawie ubogim. Ja zrobię cię bogatym.

— Och! mój bracie!

— Czyż margrabia de Chamarande mógłby opływać w dostatki, czując, że obok niego baron de Simaise cierpi nędzę prawie? Nie, nie! Byłaby to kropla goryczy, zatruwająca całe nasze szczęście. Nieprawdaż Łucjo?

— Najniezawodniej, drogi mój Pawle.

— W dniu, w którym ty się ożenisz, kochany Leonie, dowiesz się, co chcę uczynić dla ciebie. Tymczasem zamieszkasz razem z nami, czerpiąc z mego pugilaresu, jakby z własnego. Posłuchaj bracie! Będę zmuszony zasięgać twoich rad bardzo często w przeróżnych sprawach i okolicznościach. Byłbym też nieraz w wielkim kłopocie, gdybym cię nie miał pod ręką. Ot! naprzykład, nie wiem, jak umieścić moje kapitały. Ty musisz znać się na operacjach finansowych, co?

— Tak,.. trochę, bracie kochany.

— Czyli, mówiąc bez ogródek.... poznałem już bowiem twoją skromność niesłychaną, musisz znać się na nich doskonale. Ja zaś nauczyłem się tylko zamiany produktów wysp Oceanji na rozmaite towary starej Europy. Jestem kupcem, niczem więcej. Ty mi więc pomożesz, Leonie, ty będziesz moim przewodnikiem.

— Zrobię dla ciebie, drogi bracie, co tylko będzie w mojej mocy.

— Jestem o tem silnie przekonany. Snują mi się po głowie pewne plany.... pewne projekta, nad któremi zastanowimy się razem. We Francji zaczynają wielkie dzieła. W ostatnich kilku latach przemysł wzmógł się tu niesłychanie. Dowiedziałem się o tem z dzienników franciskich, które dochodzą do Batawji. Powiedziałeś, że obecnie zapanowała we wszystkiem stagnacja, ale to zapewne nie potrwa długo. Jest to stan przejściowy, jakby przesilenie u ciężko chorego, po którem nastąpi w całym kraju wyzdrowienie. Wtedy nietylko pokończą dzieła rozpoczęte, ale i o nowych pomyślą. Otóż i ja, Leonie, nie pozostanę bezczynnym. W braku fachowych wiadomości w tym kierunku, będę mógł krajowi służyć moim kapitałem. Przyczynię się, o ile mnie będzie stać na to, do wielkich przedsiębiorstw, mających na celu rozwój i pomyślność Francji.

XXVI.

Czarny ptak.

Margrabiostwo de Chamarande rozgościli się na dobre w Port-Marly.

Leon nie przesadził w niczem. Była to posiadłość zachwycająca. Powietrze w tem cichem ustroniu było świeże i balsamiczne. Kwiaty najrzadsze podnosiły ku słońcu swoje wonne kielichy. Kącik to był roskoszny, jakby stworzony umyślnie dla pary młodych małżonków, ubóstwiających się nawzajem.

Łucja była oczarowana. Powtarzała też często, aby wyrazić swoje najwyższe zadowolenie:

— Zdaje mi się czasem, że jestem w Bengalu!

Pałacyk był prześliczny. W całem umeblowaniu i udekorowaniu pokojów przebijał smak wytworny. Budoar i pokój sypialny Łucji były prawdziwemi cackami. Przywykły do wyrafinowanej wytworności życia paryskiego, Leon popisał się we wszystkiem. Łucja też zachwycona, nie szczędziła mu słów pochwały i uznania.

Codziennie, gdy zmniejszał się upał, zajeżdżał kocz odkryty i dwaj bracia wsiadali doń z Łucją, aby odbyć wycieczkę po okolicy. Leon, niby przewodnik uprzedzający, zwracał ich uwagę na krajobrazy wspaniałe, niemniej na miejscowości, mające położenie najbardziej malownicze.

— Cudowne! prześliczne! — Łucja powtarzała bez ustanku. — Niedaremnie słyszy się tak wiele we wszystkich częściach świata o pięknej, malowniczej Francji.

Prócz owych przejażdżek we troje, nie bywali nigdzie i nikogo u siebie nie przyjmowali. Nie mieli wcale ochoty poznawać się z kimkolwiek. Żyli samotnie w swojem gniazdku roskosznem i było im tak dobrze, tak miło w tej samotności! Nie nudzili się nigdy. Czyż można się znużyć samotnością we dwoje, gdy się kocha szczerze, prawdziwie?

Leon radził, żeby przeczekać dni trwogi i wtedy dopiero sprowadzić się do Paryża, gdy się tam ustali ład jaki taki. Popowracają ci, których obecnie rozpędziła na cztery wiatry groza rewolucji socjalnej. Zobaczą wtedy i wybiorą sobie kółko stosowne do ich pojęć i przypadające im do serca. Leon wprowadzi ich w domy, bądź spokrewnione, bądź złączone ścisłą przyjaźnią jeszcze z margrabią Ludwikiem, ojcem Pawła i matką obydwóch braci. Na to dość jeszcze czasu. Nie było im pilno rzucać się w wir świata. Towarzystwo jest wymagające. Gdy raz kogo pochwyci w swoje szpony, przestaje on prawie należeć do siebie.

Leon odgrywał dalej po mistrzowsku rolę brata przywiązanego. I jemu nie było pilno zapoznawać margrabiego z kimkolwiek w Paryżu. A nużby kto się z czem wygadał przed Pawłem. Nużby mu okazał w prawdziwem świetle jego braciszka, hultaja, rozpustnika na wielki kamień? Trzeba przeciwnie trzymać Pawła jak najdalej od Paryża.

Potrafił wprawdzie pozyskać brata miłość i zaufanie bez granic. Pierwszy krok zatem zrobiony. Aby jednak nie popsuć wszystkiego, są rzeczy, o których Paweł nie powinien nigdy wiedzieć. Gdyby mu oczy otworzono, wykazując, jak na dłoni, że dał się oszukać najgorszemu obłudnikowi. wszelkie kombinacje Leona na nicby się nie przydały. Cała budowa, tak misternie przez niego ułożona, rozsypałaby się w jednej chwili na kształt pałacu z kart, postawionego ręką dziecka.

Trzeba było Pawła dalej oszukiwać, oplątać go w sieć niewidzialną sztuczek podstępnych. Było to tem łatwiejsze do osiągnięcia, że Paweł, jak każdy inny człowiek na wskroś uczciwy, był niesłychanie łatwowiernym i wierzącym na ślepo.

Sądził innych według siebie, a szczególniej Leona, syna tej samej matki, która i jego wykarmiła. Był też przekonany, że Leon jest bratem najzacniejszym, pełnym poświęcenia dla nich obojga. Czyż mógł przypuścić tak przedwczesne zepsucie w młodziku, który zaledwie żyć zaczynał? Ludzie poczciwi, z naturą otwartą i szlachetną, będą zawsze i wszędzie przez łotrów wyzyskiwani.

Leon był nadto sprytny i chytry, aby można go było odgadnąć. Zmienił się do niepoznania. Nie tylko okiełznał chwilowo brudne namiętności, nawet twarz jego przybrała zupełnie inny wyraz, a głos był dziwnie słodki i melodyjny. Był to, jak już nadmieniliśmy, aktor doskonały. Włożył maskę i siłą woli nie zrzucał jej ani na jedno mgnienie oka.

Obliczył naprzód, co i ile ma mu przynieść ta gra mistrzowska. Tyle i tyle da mu Paweł z serdecznej, braterskiej życzliwości... Powinien również wynagrodzić mu wierne usługi za ten gwałt, jaki sobie zadawał, żeby im się nie pokazać w świetle właściwem. Ba! dziś nie ma nic za darmo. Za wszystko trzeba płacić. Gdy zaś zacznie się raz liczyć, nie wypada o niczem zapominać.

Paweł posiadał około pięciu miljonów, nie licząc tego co miał dostać w spadku po swoim krewnym, Filipie de Villiérs. Nie powinien by więc dać mniej swojemu najdroższemu braciszkowi, niż okrągły miljonik. Któż wie jednak, czy biorąc się zręcznie do rzeczy, nie dałoby się wyciągnąć z poczciwca i drugie tyle? Mój Boże! dwa miljony, czyż to tak wiele?

I już nasz luby baronik czuł się obładowanym dwoma miljonami, rzucał się w wir życia paryskiego, zaćmiewał swoich przyjaciół, szumiał, olśniewał, rozrzucał garściami pieniądze, słowem był wspaniały. Utrzymywał metresy, z pomiędzy najpiękniejszych kobiet z pół-światka. O nim tylko mówiono, nim jednym zajmowano się w całym Paryżu.

Oto, o czem hultaj marzył. Nim jednak marzenie stało się rzeczywistością, Leon podwajał gorliwość. Był niezrównany w swojej usłużności i chęci dogodzenia we wszystkiem braterstwu. Nic mu nie wydawało się zbyt trudnem, ani nużącem, byle im to sprawiło przyjemność. Okazywał się w obec nich najmilszym i cichym, łagodnym, gotowym na każde ich skinienie, pełnym uprzejmości i najwyższego szacunku.

— To serce złote — często Paweł Łucji powtarzał.

Margrabia został kupcem z musu. W gruncie, był on czystej krwi magnatem. Nienawidził wszelkich rachunków tak dalece, że była mu wstrętną każda kwestja pieniężna. Pospieszył też, uprzedzając w tem najtajniejsze pragnienia barona, powierzyć jego rękom wszystkie swoje interesa. Pod tym względem, Leon rządził wszechwładnie.

Zakochany w żonie na śmierć Paweł, czuł się najszczęśliwszym, że nie potrzebował myśleć, ani zajmować się niczem innem, tylko swoją najdroższą.

Czeki zamieniono na brzęczącą monetę. Dwa miljony złożono w Banku francuskim, zanim by się znalazło stosowniejsze i korzystniejsze dla nich umieszczenie. Przesilenie ekonomiczne wciąż jeszcze trwało, ale ogólnie spodziewano się zmiany na lepsze. Leon czyhał na chwilę sposobną, aby użyć kapitału na jakie wielkie przedsiębiorstwo.

Tymczasem korzystając z nagłej zniżki na giełdzie, baron ponabywał kolejno, zawsze pod najkorzystniejszemi warunkami, rozmaite papiery i akcje. Tym sposobem użył dwóch drugich miljonów. Pewne operacje finansowe, jak na przykład: mienianie czeków na gotówkę, wymagały pełnomocnictwa ze strony margrabiego. Paweł wystawił je bratu. Baron atoli używał jak najrzadziej owego pełnomocnictwa, prawdopodobnie wskutek innego wyrachowania. Gdzie tylko się dało, Leon działał na własną rękę. Tym sposobem margrabia był prawie wyzuty z majątku, zdany na brata łaskę lub niełaskę.

— Trzymam w garści pieniądze — powtarzał łotr w duchu. — Czekajmy cierpliwie i korzystajmy z chwili sposobnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 19 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św Jerzego papieża i św. Antoniny panny, jutro św. Agnieszki z Pol. i św. Teotyma, pojutrze św. Anzelma biskupa wyznawcy.

Jutro w kościele PP. Dominikanek na Gródku nabożeństwo ku czci św. Agnieszki de Monte Poliziano.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 38.; zachód przypada o godzinie 6 minut 36; długość dnia godzin 13 minut 58.

Temperatura rano + 3 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

W sprawie Wawelu, a właściwie samej Katedry, odbyło się wczoraj po południu w pałacu książęco-biskupim posiedzenie osób zaproszonych nietylko z miasta, lecz także z dalszych stron. Między innymi przybyli: p. Dziekoński architekt z Warszawy, pp. Gorgolewski, Hochberger i ks. Skrochowski ze Lwowa.

Kwesta na dochód krakowskiego Tow. Dobroczynności, przyniosła w wielkim tygodniu 635 złr. i 56 cnt.

Hojny dar. P. Witold Pruszkowski, spełniając wyraźną wolę ś. p. przezacnej matki swojej, ofiarował na budowę polskiej szkoły w Białej swój najpiękniejszy obraz, którym sławę zdobył, znaną szerszemu ogółowi „Sielankę". Obraz zdobił w ostatnich latach pokój ś. p. matki p. Pruszkowskiego.

Cenny ten dar złożył p. Pruszkowski na ręce Koła pań Tow. „Szkoły ludowej", pozostawiając mu najzupełniejszą swobodę działania. „Sielanka" przedstawia wartość kilku tysięcy złr. i jest od dzisiaj wystawioną w Sukiennicach. Dzięki tej hojnej ofierze sprawa budowy szkoły polskiej na zagrożonych kresach kraju naszego posunie się naprzód i przyspieszy urzeczywistnienie szlachetnego zamiaru.

„Łotrzyca", nowa, pięcioaktowa komedja Kazimierza Zalewskiego, wystawiona pierwszy raz wczoraj w naszym teatrze, osiągnęła zaledwie *succes d'estime* i bardzo wątpimy, czy utrzyma się długo na scenie, mimo, że ma dwa akty, mianowicie drugi i trzeci doskonałe. Ekspozycja w akcie pierwszym jest za długa, akt czwarty jest monotonny, a zaś ostatni nuduy. O ile autor w sztuce „Jak myślicie?" okazał się niemoralnym sofistą, o tyle w tej, prawdopodobnie w zamiarze zatarcia poprzedniego wrażenia, stał się suchym, lecz ani dowcipnym, ani rycerskim moralizatorem, co nie wyszło na korzyść całości. Mimo to w sztuce jest wiele rzeczy nowych i dobrych, niektóre sceny należą nawet do mistrzowskich, o tem jednak dopiero jutro obszerniej pomówimy. Sama nazwa komedji jest prostacza i niestosowna.

Verax.

Przerażający wypadek. W sobotę Wielkiego tygodnia stał siedmioletni synek profesora szkoły realnej. p. Hołubowicza, na ganku pierwszego piętra, w domu pod l. 28, przy ul. Topolowej. Nagle wyłamują się spruchniałe, czy źle umocowane balaski i chłopczyna spadł na dziedziniec. Uderzywszy głową o kamienie, nie odzyskał przytomności i nazajutrz umarł, pomimo najtroskliwszej pielęgnacji lekarskiej. Nie umieszczaliśmy tej wiadomości przez wzgląd na sędziwego ojca, prof. Hołubowicza; staruszek mieszka w Stryju; rodzina pomimo tego strasznego nieszczęścia pamiętała o sędziwym ojcu i lękała się, by wiadomość w dziennikach podana, nie trafiła nieprzygotowanego na taki cios starca. Dziś, gdy już był czas przygotować go do tego, podajemy tę smutną wiadomość. Szczere współczucie kolegów i przyjaciół otacza nieszczęśliwego ojca. Nie można pominąć milczeniem, że nowy właściciel tej kamienicy, nabywszy ją, natychmiast zajął się... podniesieniem czynszu wszystkim lokatorom, ale nie miał czasu pomyśleć o tem, by poczynić. co potrzeba, aby lokatorowie nie byli na śmierć narażeni. Tego rodzaju właścicieli domów, pilnych w podwyższaniu czynszów do bajecznej ceny, ale nic, a nic niedbających o bezpieczeństwo i wygodę lokatorów, liczy Kraków nie mało. Mieszkania mamy też droższe niż w Wiedniu, ale ani wygód, ani porządków tamtejszych nie mamy. Może ten straszny wypadek obudzi czujność władz i zniewoli je do jakiejś kontroll, której dotąd ani śladu w Krakowie.

Na Wawel przysłał nam z Nowego Sącza p. Wilhelm Zajączkowski kwotę 2 złr. 15 ct., zebraną przy Święconem u pp. Wacatowskich i Skolimowskich.

Księciu Windischgraetzowi, generalnemu inspektorowi armji austrjackiej, który w środę wieczorem przybył do Krakowa. przedstawili się wczoraj przed południem w Kasynie wojskowem jenerałowie i oficerowie I korpusu i twierdzy. W południe jadł książę Windischgraetz śniadanie w restauracji Grand-hotelu, przyczem mu towarzyszył komendant I korpusu, jenerał Albori. O godzinie 6 był książę na objedzie u hr. Andrzeja Potockiego pod Baranami.

Książę Windischbraetz opuścił Kraków dziś rano o godzinie 5 minut 40 i wrzaz z małżonką udał się na jeden dzień do córki, hr. Henkel von Donnersmark na Szląsku pruskim, skąd oboje księstwo jadą wprost do Wiednia.

Ś. p. Piotr Kunst, zmarły w Gorycji w tych dniach na chorobę piersiową, naczelnik urzędu probierczego w Krakowie, starszy menniczy, zajmował się gorliwie numizmatyką i pozostawił zbiór monet i medali polskich i zagranicznych. Dla wiedzy numizmatycznej polskiej zasłużył się dokonaniem badania polskich monet pod względem dokładnego oznaczenia ich prób: wyniki te pomieszczone zostały w dziele dra F. Piekosińskiego „O monecie i stopie menniczej w Polsce XIV i XV wieku", w „Zapiskach numizmatycznych", wreszcie w niedzielę G. Ossowskiego „Kurhan Ryżanowski".

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 17 bm., na interpelację jednego z członków sekcji: co się dzieje z wkładkami na fundusz emerytalny dla artystów teatru miejskiego, przyjęła do wiadomości wyjaśnienie Magistratu, że wkładki te bardzo regularnie wpływają na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa, która przechowaną jest w Kasie miejskiej aż do czasu, póki fundusz odpowiednio nie wzrośnie, poczem odnośna komisja przystąpi do wypracowania statutu emerytalnego.

Nad wnioskiem rajcy m. Fritscha, co do wstrzymania sprzedaży parcel na Maślakówce i zmiany planu parcelacji. uchwaliła komisja: 1) przejść do porządku dziennego, wobec tego, że projekt parcelacji w dniu 24 stycznia br., zatwierdzony przez Radę m. nie wyklucza możności nabywania parcel przez rękodzielników na warstaty przemysłowe; 2) postanowiła sekcja przedłużyć termin do wnoszenia ofert na kupno parcel do 1 maja b. r. i przedłużenie to w dziennikach i plakatami ogłosić. Do warunków sprzedaży dodać wstęp następujący: „Oferty na kupno parcel na Maślakówce na cele przemysłowe będą szczególniej uwzględnione i gmina miasta wejdzie z ofertami w bliższe rokowania o sprzedaż tych parcel na zakłady przemysłowe". — Nakoniec zatwierdzono ofertę pani Iwelskiej na naprawę latarń naftowych, oraz postanowiono uporządkować ulicę Brzozową, kosztem 1800 złr.

Drugi koncert Józefa Hoffmanna, młodego pianisty, krakowianina, zapowiada się bardzo dobrze, co zresztą było do przewidzenia po entuzjastycznem powodzeniu pierwszego jego występu w zeszłym miesiącu. Wielki talent Józefa Hoffmanna, choć tak młodego wiekiem, nie potrzebuje niczyjej reklamy; wystarczy bowiem raz usłyszeć grę genjalnego młodzieńca, by pragnąć słuchać go jak najczęściej. Koncert, jak już poprzednio podaliśmy, odbędzie się we środę 24 b. m., w sali Hotelu Saskiego, z następującym programem: 1) Beethoven Sonata a dur op. 101. Allegretto ma non troppo-vivace, alla Marcia Larghetto ma non troppo Allegro; 2) Schumann „3 Phantasiestücke"; 3) Moszkowski „Caprice espagnol"; 4) Chopin a) „Dwa preludja", b) „Sonata B-moll", Grave doppio movimento, Scherzo, Marche funèbre Presto (Wicher nad grobami); 5) Hoffmann a) Mazurek, b) Oberek, c) Impromptu; 6) Rubinstein a) Barcarolle A-moll, b) Mazur. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem. Biletów dostać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie posiedzenie w sobotę d. 20 kwietnia o godz. 6 wieczór w sali Z. A. Helcla, w *Collegjum novum.* Porządek dzienny; 1) Dyskusja nad referatem dra Krotoskiego o przeciążeniu młodzieży i odnośnemi wnioskami referenta. 2) Wnioski członków.

Krajowa Rada zdrowia dnia 10 b. m. na piątem posiedzeniu wydała opinję w sprawie projektowanej Kasy wsparcia doraźnego i emerytalnej dla lekarzy przy Izbie lekarskiej w Krakowie; wydała orzeczenia w sprawie utworzenia okręgów sanitarnych w Magierowie, powiatu rawskiego i w Podkamieniu, powiatu brodzkiego; zaopinjowała sprawę otwarcia nowej publicznej apteki w Półwsiu zwierzynieckiem, powiatu krakowskiego; powzięła szereg uchwał w sprawie potrzebnych ulepszeń w zdrojowisku Krynicy; wydała opinję w sprawie garbarni w Ludwinowie, powiatu wielickiego; wreszcie przedstawiła kandydatkę na posadę zdrojowej akuszerki w Krynicy.

Nowy banknot papierowy ma się u nas niebawem pojawić w wartości dziesięciu koron. Nowy papierek zastąpi dotychczasowe piątki papierowe. Tak wygląda złota waluta austrjacka!

Używanie broni przez straż skarbową. Minister sprawiedliwości wydał do wszystkich prokuratoryj państwa reskrypt w którym określono na podstawie porozumienia z Ministerstwem skarbu, sposób postępowania w wypadkach, gdy użytek, zrobiony z broni przez straż skarbową w pełnieniu jej służby, spowoduje zranienie lub zabicie. Postępowanie to ma być następujące: Skoro kierownik kontrolnego okręgu straży skarbowej dowie się, że zaszedł podobny wypadek w jego okręgu, ma on dobrawszy sobie asesora (naczelnika gminy, żandarma), niezwłocznie poczynić dochodzenia, wśród jakich to okoliczności zaszedł ów wypadek użycia broni i czy, oraz w jakiej mierze przepisane instrukcją warunki dla użycia broni zachodziły w danym wypadku. Następnie winien zażądać od organu straży, który zrobił użytek z broni, usprawiedliwienia tego kroku. Z rezultatu dokładnych dochodzeń, zda kierownik niezwłocznie sprawę władzy skarbowej I. instancji, dołączając zarazem owo usprawiedliwienie funkcjonarjusza straży. Instancja skarbowa ma w każdym razie roztrząsnąć, czy okoliczności, towarzyszące użyciu broni odpowiadają zupełnie przepisom czy nie, lub też czy przynajmniej nie zachodzą jakiekolwiek wątpliwości, a sąd swój wraz z motywami ma udzielić prokuratorji państwa. Jeżeliby władza skarbowa uznała, że użycie broni nie było zupełnie odpowiadającem przepisom, ma równocześnie zarządzić śledztwo dyscyplinarne przeciw owemu organowi straży skarbowej — orzeczenie jednak zapadnie dopiero po decyzji sądowej. Unormowany tak sposób postępowania w sprawach tego rodzaju, nie może naturalnie przeszkadzać sądom w zajęciu się temi sprawami ani w ogóle tokowi postępowania sądowego.

Odznaczenie. *Wiener Zeitung* ogłasza: Starosta w Storożyńcu, Balmasch, otrzymał tytuł radcy rządowego.

Przeciw emigracji. Wedle *Diła* lwowskiego, gr. kat. ordynarjaty galicyjskie otrzymały z Namiestnictwa odezwę, by na przyszłość proboszczowie nie wydawali wyciągów metrykalnych chłopom, pragnącym emigrować z kraju. Ajenci bowiem emigracyjni wobec władz włoskich posługują się zazwyczaj temi świadectwami jako dokumentami podróżnemi.

Echo procesu Tarnopolskiego. *Gazecie Narodowej* donoszą z Tarnopola: Śledztwo dyscyplinarne, wytoczone profesorowi tutejszego seminarjum nauczycielskiego Szafranowi, zostało zakończone uznaniem go za niewinnego i restytuowaniem na jego posadzie. Profesor Szafran począł już ponownie pełnić swą służbę. Dyrektor seminarjum Michałowski przeniesiony zostanie prawdopodobnie do Krosna lub Sokala.

Z nędzy powiesił się w Cebrowie pod Tarnopolem chłop ruski, Petrusek.

Wypadki na prowincji. W Borszczowie utonął w Zbruczu Bartko Czerny z Rosji, przeprawiając się przez wezbrane wody tej rzeki na tratwie na prędce skleconej. Zwłok nie odszukano. — W Stanisławowie utonął w Dniestrze w czasie odpływu kry przewoźnik Dmytro Wołczuk, który przewoził pewnego żyda z Marjampola; żyd ten zdołał się uratować. — Donoszą z Wadowic, że wskutek lekkomyślnego obchodzenia się z nabitą strzelbą, zabił Walenty Medoń, 20-letni chłopak, Franciszkę Augustyniak w domu gajowego w Marcyporębie. — Podczas przyboru wody w rzece Wisłoku w Rzeszowie, utonął żyd Salomon Klinger, chcący się przeprawić wozem w bród koło gminy Babicy. Ciała utopionego, wraz z koniem, nie odszukano. — Robotnik Ilko Popik, w kopalniach nafty w Borysławiu, spadłszy z wysokości kilkunastu metrów w głąb szybu, odniósł ciężkie obrażenia. — Wskutek wybuchu gazów w chodniku podziemnym w kopalni „Brings" na Potoku w Borysławiu, stracili życie dwaj robotnicy.

Bielaki. W ostatnim nrze *Jeźdźca i Myśliwego* znajdujemy projekt zaaklimatyzowania u nas bielaka. Zające szaraki przebywają tylko na skra-

jach lasów, gdy tymczasem w głębi myśliwy znaleść może tylko grubszą zwierzynę. Zając bielak zaś mieszka jedynie w głębi lasu, unikając starannie pola, stąd też myśliwi nawet w środku lasu mogliby mieć przyjemne polowanie. O ile nam wiadomo, zaczęto już w Królestwie czynić próby z zaaklimatyzowaniem bielaków; p. Aleksander Szwede sprowadził trzysta sztuk tej zwierzyny. Rezultat dotąd niewiadomy.

Ludzie czy szakale? We wsi Alt-Bürgersdorf na Szląsku austrjackim aresztowano w tych dniach ośmdziesięcioletnich starców, małżonków Stefana i Józefę Langerów, mieszkających stale w tamtejszym przytułku dla ubogich, pod ciężkim zarzutem otrucia, za pomocą fosforu, ugotowanego w kawie, dwojga dzieci Heinrichowej, również w tym zakładzie utrzymywanej ze swemi dziećmi. Były to dwie dziewczynki: Marja i Anna, pierwsza siedmio- druga pięcioletnia. W chwili kiedy para zgrzybiałych zbrodniarzy chciała jeszcze trzecie dziecko, trzyletnie, zgładzić w podobny sposób ze świata, nadeszła na szczęście matka, która ocaliwszy dziecko swoje, oddała Langerów w ręce sprawiedliwości. Dla sprawdzenia otrucia poprzednich dziatek odgrzebano ich ciałka. Przyczyną tej nieludzkiej zbrodni było to tylko, że dzieciaki dokuczały starcom.

Regulacja Wisły. *Russk. wied.* donoszą: W ciągu ubiegłego lata w Wiedniu i w Warszawie funkcjonowała komisja międzynarodowa w sprawie uregulowania Wisły. Wobec tego, że Austrja szybciej, aniżeli Rosja, budowała na swym brzegu wały ochronne, prąd rzeki zniszczył urządzenia na przeciwnym brzegu i zwiększył zakres roboty. Obecnie, jak się dowiadujemy, opracowany został ogólny plan regulacji Wisły, który, po przejrzeniu w ciągu tegorocznego lata przez komisję międzynarodową, wprowadzony będzie w wykonanie jednocześnie przez obiedwie strony. Główne roboty wykonane będą w roku 1896-ym.

Robert Bunsen, słynny chemik niemiecki i profesor Wszechnicy heidelberskiej „Ruperto Carola“, nie lubił uniżoności i tytulacyj od swoich studentów, a natomiast przestrzegał właśnie wszelkich swych dostojeństw, gdy miał do czynienia z postronnemi osobami. Jeżeli który ze studentów odezwał się do niego: „Ekscelencjo“, Bunsen przerywał mu wówczas ironicznie: „Czem mogę służyć Jaśnie Wielmożnemu Panu?...“ Zupełnie inaczej postąpił słynny chemik, gdy zjawił się u niego, przybyły umyślnie z za morza, jakiś Amerykanin. — „Życzyłbym sobie — mówi przybysz — słuchać wykładów pana profesora“. — „Bardzo pięknie — brzmi wówczas odpowiedź — racz pan jednak zauważyć, iż ja jestem radcą tajnym i Ekscelencją!“ — Pewnego razu jeden z szewców przysłał Bunsenowi rachunek, noszący napis: „Do Pana Profesora Dra itd.“ — „Słuchajno pan — odpowiada wówczas Bunsen, przedzierzgując się znów w Ekscelencję — tu musiała zajść jakaś pomyłka. O ile mi wiadomo, nie ma w Heidelbergu wcale żadnego profesora dra Bunsena. Wiem natomiast, iż Jego Ekscelencja radca tajny profesor doktor Bunsen kazał sobie u pana zrobić buty. Napiszcie więc panowie nowy rachunek a ten będzie zapłacony...“ Dziwactwo — nieprawdaż? — a jednak sympatyczne, gdyż każdy student mógł zawsze śmiało, jakby do przyjaciela, zbliżyć się do ukochanego profesora.

Perfumy i szminki. W Paryżu ukazało się ciekawe dzieło p. Alfreda Franklina. Jest to historja perfum i szminek. Dowiadujemy się z niej między innemi, że już w wieku XIII kobiety we Francji farbowały sobie włosy i używały kosmetyków, pomadek do ust, proszku do zębów i perfum. Ulubionemi wonnościami były wówczas: piżmo i bursztyn, ulubioną barwą — szafranowa; nawet twarz szafranem malowano, używając go obficie do zabarwienia bielizny. W wieku XIV wyższe towarzystwo francuskie lubowało się w zapachu fjołków i lawendy. Kobiety nosiły ozdoby złote i srebrne z flakonikami, napełnionemi wonnością. W wieku XV zyskały powodzenie: esencja z kwiatu pomarańczowego, z róży i rozmarynu. Modnemi były wówczas tak zwane *oiselets de Chypre*, to jest ptaki, zrobione z materyj jedwabnych lub piórami pokryte, a napełnione proszkiem pachnącym. Takie wonne ptaszki zawieszano w klatkach u sufitu. Największem powodzeniem cieszyły się perfumy w wieku XVII. Modę na nie wprowadziła na dworze francuskim Anna Austrjaczka. Z początku panowania, Ludwik XIV szedł za przykładem matki i w swej obecności we własnym gabinecie kazał przyprawiać wonności, któremi się perfumował. Lecz ku schyłkowi życia, wielki król nabrał wstrętu do perfum i zabronił używać ich dworzanom. Po jego śmierci wonności zyskały znowu prawo obywatelstwa. Dzieła ówczesne, poświęcone perfumerji, zawierają mnóstwo przepisów ku upiększeniu twarzy. Książka Andrzeja Le Fournier uczy: jak malować włosy na blond, na czarno, jakiemi sposobami zwiększać ich porost, jak twarz utrzymywać, aby się wydawała zawsze młodą. Podaje on między innemi, przepis następujący dla odświeżenia twarzy zwiędłych: „Wziąć 12 żółtek, uncję wanilji, 12 uncyj mleka oślego, wszystko to razem zmięszać, oczyścić i zdystylować na alembiku. Otrzymanym płynem myć się co rano“.

Girolamo Ruscelli w połowie szesnastego wieku wydał także tom „Sekretów“, tłomaczonych na kilka języków. Oto przepis na pozbycie się bladości: „Weź białe gołębie i tucz je przez dwa tygodnie ziarnkami szyszek sosnowych, poczem każ je zarżnąć, a odrzuciwszy głowy, nóżki i wnętrzności, każ zdystylować w alembiku, dodawszy szczyptę ałunu, trzysta listków cienkiego srebra, pięćset listków złota i miękisz czterech bułek, moczony poprzednio w mleku migdałowem; dodaj do tego funt mlecza z kości pacierzowej cielęcia i szmalcu, zdystyluj to wszystko na wolnem ogniu, a otrzymasz środek znakomity“.

Coulanges w piosnce, wydanej w r. 1698, zaleca następujące przepisy ku zdobyciu urody: „Aby z czerwonego nosa zrobić biały, smaruj go białkiem; żółć wołowa chroni płeć od opalenizny i piegów; rumieńców dodaje wdychanie wyziewów gotującej się głowy cielęcej“.

Sztuka malowania się doszła do najwyższej doskonałości w wieku XVII. Puder i muszki pojawiają się w wieku XVIII i obowiązują każdą „szanującą się“ kobietę. Uczesania przypominają kształtem baszty forteczne. Nad czołem włosy spiętrzone wysoko, mocno wypomadowane, utrefione i spudrowane, a z tyłu zwinięte w pukle, w sztuczne węzły, warkocze i t. d., a wszystko takie tłuste, że pozostawiało plamy na ubraniach i meblach. „Dobry ton“ wymagał, aby róż był nałożony warstwą grubą i dochodził aż do dolnej powieki; wedle panującego mniemania, nadawało to oczom blask niezwykły. Taka moda była wszechwładną, despotyczną; stosować się do niej musiały najdostojniejsze nawet osoby. W r. 1745 Marja Teresa przybyła z Hiszpanji do Francji dla poślubienia delfina. Ku wielkiemu zgorszeniu zauważono, że nie jest wcale umalowaną; przepowiadano też, że jej świeża, biała cera, wśród uszminkowanych twarzy wydawać się będzie trupio-bladą. Księżniczka pomimo wszelkich perswazyj, nie chciała słyszeć o różu, a gdy nalegano, odparła, że w takim tylko razie ulegnie, jeźli umalować się jej rozkaże król, królowa i delfin. Wyprawiono sztafetę do Wersalu, gdzie zapadł wyrok jednogłośny, że księżniczka sprawiłaby niekorzystne wrażenie na delfinie bez dodatku bielidła i różu. Marja Teresa musiała się poddać wyrokowi.

Sprawa Joniaux. Prokurator Izby sądowej w Antwerpji zażądał wznowienia procesu Joniaux, a to skutkiem, iż podejrzenia zostały zwrócone na męża i córkę trucicielki. Fakt ten budzi ogromną sensację.

Miserere. Całe *Cosmopolis*, piszą z Rzymu w Wielki piątek, wyruszyło dziś do Watykanu o godz. 4 po południu. Angielki i Amerykanki z ręcznemi krzesełkami, nabożne Włoszki, pchające się i szturchające w tłumie, oraz poważni monsignorowie, którym tusza nieraz nie pozwala przebijać się przez ścisk publiki. Setki dorożek, powozów skierowały się na plac Watykanu, a około 30.000 ludzi weszło do ogromnego kościoła św. Piotra.

Tenebrae i *Miserere* odprawiono w tym roku nie w kaplicy *del Coro*, jak to czasem bywało, ale przy wielkim ołtarzu, po za konfesją św. Piotra, po za barokowemi rzeźbami, otaczającemi gołębicę, przedstawiającą Ducha świętego. Tutaj ustawione były po prawej i lewej stronie, przed słynnemi pomnikami dwóch papieży, dwie trybuny dla kapeli papieskiej. O godz. wpół do 5 kapituła watykańska zasiada w przygotowanych salach i zaczynają się wstępne śpiewy. Po chwili milczenia z trybuny śpiewaków, ukrytych po za zakratowaniem, odzywa się mezzo-sopran i rozpoczyna lamentacje Jeremiego. Bardzo piękny głos sopranowy kwili skargę proroka bez towarzyszenia chóru. W końcu odpowiada mu chór; basy i barytony wypowiadają drugą skargę, trzecią przejmuje znowu sopran. Wrażenie głębokie, zwłaszcza, kiedy w nawie kościelnej z zapadającym wieczorem robi się ciemno. Zapadła noc, chór papieski rozpoczyna *Miserere*. Już to takiej kapeli żaden kościół w Europie nie posiada. Psalm Dawida płynie ku wysokości kościoła, podnosząc się raz do ponurego hymnu boleści, to znów do błagalnej modlitwy grzesznika. O godz. 7 *Tenebrae* skończono. Kapituła udaje się *in gremio* do ołtarza papieskiego nad grobem św. Piotra, pod krzywe kolumny Berniniego, na środek nawy i tu następuje mycie ołtarza, ogołoconego z aparatów.

Następuje jedna z najwięcej wzruszających ceremonij: Z chórku nad posągiem św. Weroniki, pod kopułą Michała Anioła, odzywają się grzechotki, jako zapowiedź, że pokazywać będą relikwje Chrystusa Pana. Świątynia cała pogrążona jest w ciemności, ale chórek, zresztą b rdzo wysoko położony, oświetlony jest silnie dziesięciu wielkiemi gromnicami. Co prawda, szczegóły relikwij z trudnością dają się odróżnić. Na chórku ukazuje się zdala jeden z prałatów, w otoczeniu kleru, wychyla się na trzy strony, pokazując nasamprzód monstrancję, osypaną brylantami, w której oprawne jest ostrze dzidy: nią, według podania, przebito bok Chrystusowy. Po pokazaniu błogosławi relikwią na trzy strony. Następnie podnosi wielki, ciężki krzyż złoty, z podstawą, zawierający drzewo krzyża Świętego. W końcu pokazuje wielką monstrancję złotą, w środku której zostawiono dosyć miejsca na rozpięcie za szkłem chusty św. Weroniki. Relikwjami błogosławi znowu na trzy strony. Grzechotki zapowiadają na nowo koniec ceremonji.

Grób Wielkopiątkowy urządzony jest w lewej bocznej nawie kościoła św. Piotra, przy wielkim ołtarzu. Mnóstwo jarzących świec, łuna światła, bijąca zdala od miejsca, wskazują na miejsce grobu. Oprócz puszki ze św. Sakramentem, nie ma innej odznaki. Widok jest wspaniały, a w niektórych kościołach oświetlenie ołtarza jest nawet bogatsze.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek d. 19 b. m. „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego (po raz drugi). W sobotę d. 20 i w niedzielę 21 b. m. „Łotrzyca“ (po raz trzeci i czwarty). W poniedziałek d. 22 b. m. teatr zamknięty.

Konkursy. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na jedno stypendjum o rocznych 300 złr. z fundacji śp. dra Karola Lingera dla uczniów wydziału lekarskiego na Wszechnicy wiedeńskiej.

Sąd obwodowy w Złoczowie poszukuje dwóch rutynowanych, do prowadzenia manipulacji sądowej uzdolnionych dyetarjuszy z płacą 30 złr. miesięcznie. Z egzaminem tabularnym mają pierwszeństwo. Podania alegowane należy wnieść do 30 kwietnia br.

Ogłoszono konkurs na posadę rzymsko-kat. i gr.-kat. katechety przy szkole 5-klasowej mięszanej w Kosowie.

Licytacja. Sąd obwodowy w Nowym Sączu przeprowadzi w dniu 30 maja i 27 czerwca 1895 roku, każdym razem o godzinie 10 rano, egzekucyjną sprzedaż przez publiczną licytację dóbr tabularnych Jesienna część IV whl. 245. Cena wywołania 10.025 złr. Wadjum 1002 złr.

Nekrologja. Ks. Bazyli Ilnicki, gr.-kat. kanonik hon., członek Rady szkolnej krajowej, emer. dyrektor gimnazjum akademickiego we Lwowie, zmarł d. 15 bm. w 72 roku życia w Podpieczarach, koło Stanisławowa. W zmarłym zeszedł ze świata człowiek pełen zasług i niezwykłej zacności, człowiek cichej, ale wielce pożytecznej pracy. W szerokich kołach jego uczniów i znajomych wywrze wiadomość o śmierci ks. dyrektora najboleśniejsze wrażenie.

Marcin Dylski, b. kupiec i obywatel m. Krakowa, lat 74, zmarł w Krakowie 17 bm.

HUMOR.

Nasze kucharki.

— Cóż to, strażak w kuchni?

— To tak, bez ostrożność, bo to proszę pani, ja się ognia okropnie boję!

— Jaka postać niewieścia z mitologji najwięcej ci się podoba?

— Penelopa.

— Dobrze, a czemu?

— Miała stu starających się — odpowiada pensjonarka.

— Mamo! mama mi odebrała moje kolczyki, a ja je tak lubię.

— Moje dziecko! gdy je nosisz w uszach, to ich nie widzisz, a tak, patrząc na mnie, masz ciągłą przyjemność.

— Nieznośny chłopiec ten Władek, wiecznie włazi we wszystkie kałuże!

— Proszę tatusia, to pewnie jak był jeszcze malutki, nauczył się tak od bociana — broni Maniusia braciszka.

Córka: — Ależ, papo, on się żeni ze mną nie dla pieniędzy. Sam mi powiedział, że ożeniłby się ze mną, gdybym nawet nie miała ani grosza posagu.

Ojciec: — Hm, być może, po jego minie poznać, że to musi być wielki głupiec.

— Raz tylko jeden byłem w zupełnej zgodzie z moją żoną. Było to wówczas, gdy w naszym domu wszczął się pożar: oboje jednomyślnie zaczęliśmy uciekać.

— Dziś właśnie upływa 25 lat od chwili, gdy wstąpiłem do pańskiego biura.

— Wiem, wiem; pewnie chce mi pan wyrażić wdzięczność za te wszystkie pensje com mu przez tyle lat wypłaciuł.

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj po południu odbyła się pod przewodnictwem cesarza wspólna narada ministrów dla ostatecznego ułożenia przedłożeń dla delegacyj.

We fabryce dachówek na Wienerbergu przyszło wczoraj przed południem do starcia między 500 robotnikami i robotnicami, którzy chcieli towarzyszom swoim przeszkodzić w pracy, a policją, która, atakowana czynnie przez wzburzony tłum, zmuszona była użyć broni. Jeden robotnik jest ciężko ranny, kilku lekko. Wielu aresztowano.

Onegdaj wieczorem, w przedsionku domu barona Prażaka w Bernie, nastąpił wybuch: wiele szyb zdruzgotanych. Stwierdzono, że na progu drzwi sąsiedniego lokalu robotniczego związku śpiewackiego „Velleslaviu", eksplodowała puszka blaszana w kształcie walca, rozrzucając kawałki szkła, gwoździ i gilz ładunkowych. Nabój był prawdopodobnie z prochu. Sprawca nieznany.

Nordd. Allgemeine Ztg omawiając projekt ustawy przeciwko stronnictwom przewrotu, podnosi, że związkowe rządy zgadzają się na wyłączenie §. 113 ustawy karnej (gwałtowny lub czynny opór, stawiany urzędnikowi, pełniącemu służbę) z szeregu paragrafów, zawierających występki, których sławienie lub usprawiedliwianie ma być w przyszłości karane. Należy się spodziewać, że centrum zgodzi się na przywrócenie §. 113. Przyłączenie §. 116 (obraza religji) do §. 111*a* (sławienie i usprawiedliwianie przestępstw) jest zbyteczne, gdyż paragraf ten podaje bez wyjątku kryterja obrazy religji, a zatem należy właściwie do § 166 ustawy. Należałoby nadto zmienić brzmienie § 166, uchwalone przez komisję i ochronę religji zamieścić w drugim ustępie §. 130, jak chciał projekt rządowy. W każdym razie jest rzeczą wykluczoną, aby utrzymało się rozszerzenie nowych przepisów karnych na przestępstwa obrazy religijnych nauk.

National Ztg donosi, że ukonstytuował się w urzędzie spraw zagranicznych w Berlinie komitet dla budowy niemieckiej wschodnio-afrykańskiej kolei centralnej.

Prezydent Faure przybył onegdaj do Hawru, przyjmowany przez wielkie tłumy ludności z nieopisanym zapałem. W odpowiedzi na przemowę mera, oświadczył prezydent: Miasto Hawre może być pewne, iż powierzone mi zadanie spełnię do końca.

Depesza z Tientsin donosi, że port Arthur obsadzony będzie przez Japończyków do ściśle oznaczonego terminu. Przez to usunięty jest powód europejskiej interwencji.

Nuncjusz msgr. Agliardi odwidził w Granie prymasa Węgier Vaszary'ego i pochwalił jego zachowanie się wobec reform kościelnych, tudzież zachęcił go do dalszej walki legalnej przeciw ustawom.

Na Kubę odpłynęły znów cztery kanonierki z portów hiszpańskich. Jeżeli marszałek Martinez Campos zażąda dalszych posiłków bezzwłocznie zostaną mu wysłane. W Kiel budowano dla Chin krzyżowiec, którego rząd pekiński nie wykupił. Hiszpanja chciała go nabyć, lecz gdy fabrykant niemiecki zażądał 60.000 funtów szterlingów, a taki sam okręt w warstatach hiszpańskich kosztuje tylko 43.000 funtów, rząd madrycki zerwał układy i fabrykant osiadł na lodzie.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 19 kwietnia (rano). Ostatecznie postanowiono zwołać delegacje wspólne na dzień 5 czerwca.

Wiedeń 19 kwietnia (rano). Bezrobocie robotników w tutejszych cegielniach wzmaga się. Strejkuje 5000 ludzi. Przed południem podczas starcia z policją raniono piętnastu.

Lublana 19 kwietnia (rano). Od południa nie było już żadnego wstrząśnienia ziemi. Ludność jest już o wiele spokojniejsza; wszyscy wszakże mimo deszczu obozują na ulicach i na placach miejskich; do mieszkań nikt nie chce powracać. Daje się czuć wielki brak robotników. Dziś przybędzie oddział pionierów.

Lubiana 19 kwietnia (rano). Wskutek trzęsienia ziemi, strasznie ucierpiała sąsiednia miejscowość Steinkirche; 24 domy runęły.

Wiedeń 19 kwietnia (rano). Tutejsza ambasada japońska została urzędownie ze strony swego rządu zawiadomioną o zawarciu pokoju chińsko-japońskiego, a zaś bliższych szczegółów dowie się dopiero po ratyfikacji.

Berlin 19 kwietnia (rano). **Wedle wiarogodnych informacyj dyplomatycznych, Japonja zatrzyma na zawsze port Arthur i Wei hai-wei, jako odszkodowanie wojenne.**

Londyn 19 kwietnia (rano). **Mikado japoński ma zamiar odwidzić niebawem cesarza chińskiego.**

Berlin 18 kwietnia. Minister rolnictwa, baron Hammerstein, zaprosił przedstawicieli siedmiu prowincyj Prus wschodnich na naradę w sprawie poprawy stosunków kredytu rolniczego.

Paryż 18 kwietnia. *Patrie* podaje sensacyjną wiadomość, jakoby toczyły się rokowania o przystąpienie Belgji do trójprzymierza.

Petersburg 18 kwietnia. Do *Nowosti* telegrafują z Odesy, że występujący tu po raz pierwszy z koncertem Masini, doznał nieprzychylnego przyjęcia ze strony publiczności. Wieniec przeznaczony dla artysty nie mógł mu być doręczony z powodu protestu publiczności. Przyczyną było to, że antreprenerowie wyjednali od komisji teatralnej zatwierdzenie niebywale wysokich cen. Porządku w teatrze pilnował wzmocniony dozór policyjny.

Astrachań 18 kwietnia. O trzydzieści wiorst od Astrachania nastąpiło spotkanie statku kupieckiego „Krestjanin" ze statkiem towarzystwa „Lebied"—„Artelszczyk". Ten ostatni zatonął. Z ludźmi wypadku nie było.

Nowy Jork 18 kwietnia. Wszystkie rafinerje, należące do związku cukrowego w Ameryce, znowu otwarto. Ceny nafty znacznie poszły w górę.

Wiedeń 19 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 398·62 Laenderbank 284·90, Staatsbahn 442·75, Lombardy 111·75.

Gospodarstwo i handel.

Kolej lokalna. *Wiener Ztg*, jak nam doniósł telegram, ogłosiła udzielenie koncesji pp. Wilhelmowi hr. Siemieńskiemu i Romanowi Potockiemu na budowę i prowadzenie we własnym zarządzie linji kolei lokalnej ze Lwowa (Kleparów) do Janowa. Kolej ta ma być częścią konna, częścią zaś ciągniona przez lokomotywę. Koncesjonarjusze są uprawnieni do przedłużenia linji z jednej strony aż do Jaworowa, z drugiej zaś do Lwowa (stacja kościół św. Anny), zobowiązani zaś są do rozpoczęcia budowy natomiast i ukończenia jej w przeciągu 1 i pół roku. Koncesjonarjuszom przysługuje prawo stworzenia Towarzystwa akcyjnego. Szybkość maksymalną ruchu tej kolei ograniczono do 15 kilom. na godzinę w obrębie miejscowości, przez które będzie przejeżdżała, a do 30 kilom. na wolnej przestrzeni. Długość całej linji wynosi 17·3 kilom.

Wielki wiosenny jarmark na konie rasowe, przypadający na św. Wojciecha w Rzeszowie, rozpocznie się we czwartek, dnia 18 kwietnia i trwać będzie włącznie do 23 kwietnia br.

W kraj. szkole garncarskiej w Kołomyi dnia 1 maja br. rozpoczyna się kurs praktyczny dla robotników strycharzy, celem dostarczenia fabrykom dren, dachówek a cegielniom zawodowo przysposobionych robotników.

Losowania. Przy ciągnieniu losów Waldsteina główna wygrana 10 000 złr. padła na nr. 49.331, druga zaś wygrana 1500 złr. na nr. 18.460.

Wiedeń 16 kwietnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 741, węgierskich 1977 niemieckich 1447; razem 4165 sztuk. Płacono galicyjskie 54 — 56, osobliwe 58 — 61, paszone —·—·— Węgierskie 52 — 56, osobliwe 62 — 67 złr. za 100 kilo miesa.

Na dzisiejazy targ dowieziono żywej nierogaciznу galicyjskiej 1479 sztuk. — Płacono 35—38—40— złr. za 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Bloch z Wiednia. J. Hohenberger ze Lwowa. E. hr. Żółtowski z Poznańskiego. J. Stiglitz z Wiednia. J. Harblowsky ze Lwowa. W. Łożyński ze Lwowa. L. ks. Windischgrätz ze Lwowa. T. Linhardt z Wiednia.

Hotel Saski. T. hr. Łubieński z Pałasznicy. St. Kalinkowa ze Skołyszyna. K. Rzewuski z Warszawy. H. Kohn z Pesztu. L. Samet z Bochni. J. Kiraly z Węgier. W. Karłowski z Kościelnej Wsi. Z. Gorgolewski ze Lwowa. J. Huppers z Fryłku. K. Lauterbach z Tarnobrzega.

Hotel Drezdeński. Dr L. Jakliński z Komorna. J. Jaquemin z Paryża. A. J. Rychter z Kanady. Dr G. Zabłocki z Suwałk. K. Wodnianski z Wiednia. H. Lautenberg z Warszawy. I. Menks z Wiednia. T. König z Temesvaru. A. Hildebrandt z Berna m. I. Klinger z Wiednia, M. Löwy z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połu. 0 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej**: 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki**: 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa**: 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy**: 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 **Od Suchej**: 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8· w w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·4020 **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 70	Anglobank	170 50
Renta austr. srebrna	101 70	Union	331 25
Renta austr. 4% złota	123 75	Bankverein	158 50
Renta austr. 4% koronowa	101 40	Akcje Länderbank	285 —
Akcje bank. aust.-w.	1091	„ kol. Kar. Lud.	228 —
„ kredytowe	398 50	„ „ lwowsko-czerniow.	335 —
Londyn	122 55	„ „ połudn.	111 75
Napoleony	9 72	Elbenthal	309 —
Dukaty	5 74	Nordbahn	3660
Marki	59 82½	Staatsbahn	443 12
4% Renta węg. kor.	99 45	Alpin	82 50
4% „ „ złota	123 40	Akcje tytoniowe	244 —
Losy prem. węg	163 —	Ruble	131 —
Losy tureckie	84 10		

Berlin 18 kwietnia.

Banknoty austr.	167 25	4% Listy likw. pols.	69 40
Krótki Wiedeń	166 95	Renta włoska	88 20
Banknoty ros.	219 25	Akcj. austr. kred.	245 37
Listy zast. pols.	219 —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*

Własnością i wydawczyni: Józefa Regeszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Regesz.